

GIZA STRAMIK

 WIELKA LITERA



[fragment książki](#)

GIZA PISZE

Nigdy w ten sposób nie myślałem o tym, co robię. Zawsze chciałem być wyżej.

Pokora. Tego nam brakuje.

A może tylko mnie?

Do wczoraj myślałem, że przeciętny angielski komik jest lepszy od nas wszystkich razem wziętych. Okazuje się, że nie do końca.

Wczorajsi podobali mi się średnio. A było ich sporo. Łącznie z prowadzącym – aż sześciu. Większość mówiła o związkach, seksie i totalnych pierdołach. Jedynie Rob Deering – koleś z gitarą – autentycznie mnie rozbawił, a jego porównanie alkoholu i religii było znakomite.

Kiedy wróciłem do pokoju hotelowego, zacząłem szperać w necie.

Okazuje się, że materiał, który grał, to była składanka jego najlepszych kawałków. Najstarsze fragmenty miały ponad siedem lat. Siedem lat! Zanudziłbym się, mówiąc coś przez siedem lat. *Kapelusze* wrzucam do netu po ośmiu miesiącach. To akurat przegięcie w drugą stronę – jeszcze pół roku mógłbym z nimi jeździć. Ale kiedy czuję jakąś zmianę w swoim życiu, próbuję wdrożyć ją też w siebie na scenie. Czasem teksty, które mówię, nie wytrzymują tej minimalnej, ale jednak, próby czasu.

Siedzę w pokoju. Hotel jest w Londynie. Wy w lobby celebrujecie koniec trasy. Taki przynajmniej był plan.

Ja nie mam siły.

Muszę dziś skończyć tego mejla i wstać o czwartej rano, bo o czwartej trzydzieści ruszamy na lotnisko.

Tak jak pisałem na początku tego listu. Było dobrze!

Manchester podbity, a Londyn spalony do gołej ziemi (choć chyba nie ma takiego wyrażenia).

GIZA PISZE

LUBIĘ TĘ MOC WIELKIEJ SALI,
DWÓCH TYSIĘCY LUDZI,
ŚWIATEŁ I GŁOŚNYCH DŻINGLI.



48.74

Dają kopa, adrenalinę i wrażenie, że możesz wszystko. Widownia cię niesie i w tym momencie nie chcesz myśleć, że najlepiej idą najprostsze historie i tematy. Dopóki cię kochają, jesteś w niebie i masz w dupie całą resztę. Kochamy być kochani. Nikt nie chce ciszy choćby przez piętnaście sekund.

Gala jest dzunglą. Wygrywają najsilniejsi. Nie znoszę takiego podejścia. Ale jest w tym wszystkim też coś podniecającego.

No i dobrze. Kokaina raz na rok też chyba nikomu nie zaszkodzi.

Zaraz... Ty przecież grałeś w Klubie Komediovym.

Nie miałem pojęcia, że lubisz latte.

STRAMIK PISZE

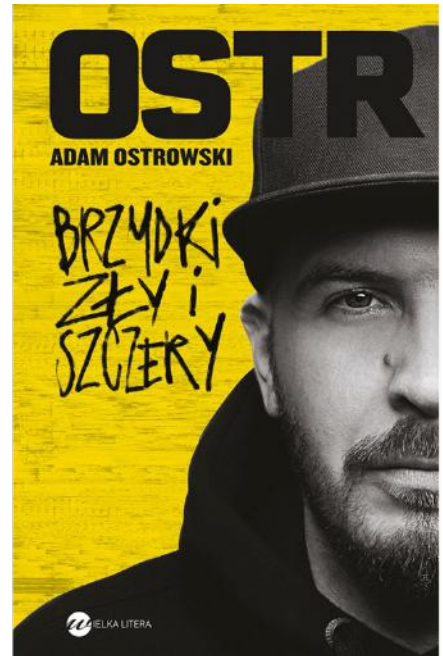
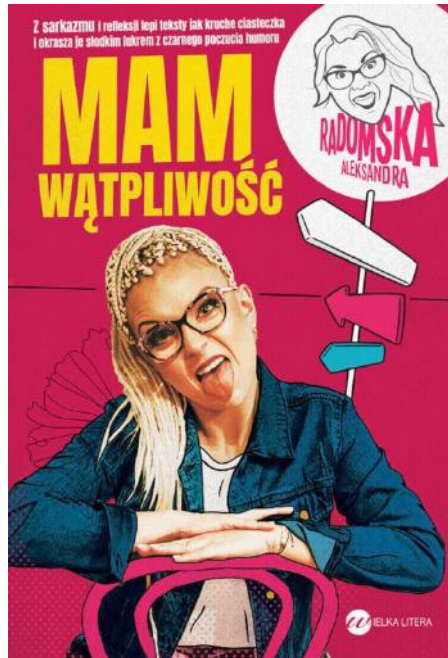
My, (prawdziwi!) komicy, tak mamy. Wolimy małe kluby. To tam mieszka kwintesencja stand-upu. Natomiast Gala jest wydarzeniem, które (na chwilę) wzmacnia pewność siebie i (na nieco dłużej) stan konta. Do tego sprawia frajdę obcowania z tłumem rzeczywiście bardzo entuzjastycznym czekającym na głośny, dynamiczny show.

Moje doświadczenia z grania w UK są jak na razie wyłącznie dobre. Byliśmy we wrześniu w klubach. Było zajebiście. Galę również zaliczam do wydarzeń udanych. I też zajebiście.

Niemniej stand-up to tylko drobny dodatek do życia – tak o nim od czasu do czasu myślę. Ludzi, którzy żyją stand-upem, jest mało. Od komików, poprzez organizatorów (żyjących głównie komercyjną i właśnie organizatorską stroną tej działalności), aż do widzów – to garstka. Podejrzewam, że większość ludzi chodzi na stand-up, ponieważ to rozrywka żywa, pozbawiona snobizmu, oferująca treści, których czasem nie wypada poruszać w towarzystwie; świetny sposób na wieczorne, takie „dorosłe”, nieco niegrzeczne, acz lekko artystyczne zabicie czasu.

Być może pamiętasz Dave’a Attella mówiącego w swoim specjalu *Road Work* do jakichś typów na widowni: „Tych kolesi nie stać na striptiz, dlatego przyszli na mój występ”. Jak to mówią ludzie, coś w tym jest.

Mogą Cię także zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl